

Ludzkie Serce Boga

Ks. MICHAŁ LUBOWICKI

20 czerwca, poniedziałek
Toast za sumienie

Poprzednie rozważanie uzmysłowiło nam, że właściwą miarą i celem sprawiedliwości jest miłość. To stwierdzenie doprowadziło nas jednak do pytania: Skąd wiedzieć, że rzeczywiście kocham? Jak rozeznać, czy kocham właściwie? Odpowiedź spodziewamy się odnaleźć w kolejnym wezwaniu z czerwcowej litanii: **Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne...**

Tak jak wczoraj odkrywaliśmy, że ostatecznym punktem odniesienia dla sprawiedliwości jest miłość, tak dziś rozpoznajemy nierozzerwalny i kluczowy związek miłości z dobrocią. Uwaga: chodzi o dobroć, nie o dobrotliwość. Nie o altruizm, nie o tak zwany „dobry charakter”, nie o przyjemny sposób bycia. Idzie o dobroć, rozumianą jako fundamentalne ukierunkowanie woli na dobro. O dobroć stanowiącą nie tyle cechę charakteru, ile świadomie przyjętą, konsekwentnie utrzymywaną i stale rozwijaną dyscyplinę myślenia i działania. Nemo est casu bonus – Nikt nie jest dobry przypadkiem, mawiali starożytni. I mieli rację.

Mówimy zatem o rzetelnej, nigdy nieustającej pracy sumienia, wspomaganego nadprzyrodzonym światłem Ducha Świętego. Sumienie to władza naszego rozumu, aplikująca w konkretnych życiowych sytuacjach poznane prawdy i zasady do przedsięwziętych zamiarów i działań oraz do dokonanych już czynów. Władzę tę człowiek może i powinien rozwijać i udoskonalać własnymi siłami, przyzywając jednocześnie Bożej pomocy dla jej właściwego funkcjonowania. Własne właściwie uformowane sumienie stanowi ostateczną instancję moralną, której człowiek winien jest posłuszeństwo. Zwłaszcza człowiek wierzący, który wie, że sumienie jest mu dane przez samego Stwórcę. W liście do swego przyjaciela bł. kardynał John Henry Newman pisał: „Gdybym miał wznieść toast za religię, piłbym go za papieża, ale najpierw za sumienie, a dopiero potem za papieża”. Obowiązek bezustannego formowania własnego sumienia jest obowiązkiem niezbywalnym. Także dlatego, że nie ma takiego kodeksu, etosu, doktryny, które mogłyby dać szczegółową odpowiedź i wskazania na każdą życiową sytuację, „wyręczając” nas od zadania samodzielnego rozeznawania dobra. Ostatecznie w praktyce życia człowiek, pragnąc realizować dobro, musi słuchać swojego sumienia. Ma to związek z nieprzebraną różnorodnością nawet pozornie podobnych do siebie sytuacji, jakie napotykamy. →

Spójrzmy na kilka biblijnych przykładów. Sposobem realizacji dobra dla młodszego syna ze znanej przypowieści jest dla Miłosiernego Ojca obdarowanie go darami objawiającymi mu jego synowską godność. Wobec starszego to samo dobro Ojciec próbuje jednak zrealizować poprzez rozmowę i tłumaczenie. Piotra, który chciał odwieść Go od męki, nazwał Jezus „szatanem”. Ale Judasza, który przyszedł wydać Go na tąż mękę, powitał słowem: „Przyjacielu”. Ten sam Chrystus, który złapaną na cudzołóstwie kobietę odsyła ze słowami: „I ja cię nie potępiam, idź i więcej nie grzesz”, wobec faryzeuszów i uczonych w Piśmie nie przebiera w słowach, gwałtownie i dosadnie piętnując ich obłudę. Dla niej za sposób realizacji dobra uznał łagodność; wobec nich surowość. W przypadku wymierzenia uwłaczającego policzka, radzi nam nadstawić drugi. Ale uderzony przed sanhedrynem przez Malchusa, mówi: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?” Widzimy więc, że sam Jezus, usiłując realizować dobro (i ucząc nas tego), za każdym razem uwzględnia cel, potrzeby i możliwości konkretnej osoby, o której dobro się stara, oraz okoliczności.

Najistotniejsze pytanie brzmieć będzie zatem zawsze tak samo: Co w tym konkretnym przypadku, dla tego konkretnego człowieka jest dobrem, o którego realizację należy się starać? Szukając na nie odpowiedzi, nie wolno nam stracić z oczu Pierwszego i Ostatecznego Dobra, czyli samego Boga. Każde dobro szczegółowe, które chcemy osiągnąć w konkretnej doczesnej sytuacji, musi pozostawać w zgodzie z Dobrą Wiekuiścią, to jest: prowadzić do zjednoczenia człowieka z Bogiem – nawet jeśli związek ten nie jest na pierwszy rzut oka oczywisty. Kościelny Kodeks Prawa Kanonicznego kończy się słowami: ...salus animarum, quae in Ecclesia suprema lex esse debet (zbawienie dusz, które zawsze winno być w Kościele najwyższym prawem).

Pierwotny nakaz sumienia, który brzmi: „Dobro należy czynić, a zła unikać” zdolny jest rozeznaczyć i zrozumieć każdy człowiek – niezależnie od czasów, sytuacji, światopoglądu, wyznawanej wiary czy kultury, która go ukształtowała. Nakaz ten jest pierwotny także i w tym znaczeniu, że nie wymaga żadnego dodatkowego uzasadnienia. To zaś suponuje bezinteresowność w dążeniu do dobra – także wówczas, gdy ono kosztuje, to jest: wiąże się z wysiłkiem, niedogodnościami lub cierpieniem.

A zatem odpowiedź, której szukaliśmy, zastanawiając się, jak zweryfikować naszą miłość, brzmi: Miłość jest bezinteresownym, czynnym pragnieniem dobra dla drugiego. „Człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego” (konstytucja soborowa „Gaudium et spes”, 24). Dlatego, autentycznie kochając – realizując prawdziwe dobro dla drugiego – człowiek nigdy nie traci, nie występuje przeciw sobie, lecz wręcz przeciwnie: choćby pozornie tracił, w rzeczywistości zyskuje siebie. W tym duchu św. Bernard z Clairvaux mówił: „Miłość sama przez się wystarcza. Poza sobą nie szuka dla siebie uzasadnienia ani korzyści. Jej korzyścią jest miłowanie. Miłuję dlatego, bo miłuję, miłuję po to, by miłować”.